Powrót Stefana Kątskiego do Sanoka

Szczęśliwy moment otwarcia wystawy Stefana Kątskiego w Sanoku

Katarzyna Szrodt *(Montreal)*

Od wielu lat zbieram materiały związane z tematyką dotyczącą polskich artystów plastyków w Kanadzie. Szczególnie interesujący i intrygujący zawiłością losów jest okres 1939-1989.

Ze zdobytych wiadomości układa mi się bogaty i fascynujący rozdział polskiej historii sztuki emigracyjnej. Praca moja nierzadko przypomina pracę detektywa, gdyż odnajduję zatarte ślady, tropię żyjących świadków przeszłości, zbieram strzępy wspomnień jeżdżąc do nieznanych mi miejsc związanych z artystą, o którym szukam informacji. Zapisuję te moje odkrycia budując biografie polskich plastyków, których los rzucił do Kanady i z większym lub mniejszym powodzeniem udało im się kontynuować działalność artystyczną.

Historia którą chcę opisać przypomina scenariusz filmowy. Grupa zapaleńców z Basią i Albertem Kątskimi na czele, ogarnięta pasją wydobycia z mroku przeszłości informacji o co ciekawszych członkach historycznego rodu Kątskich, postanawia dowiedzieć się czegoś więcej o nieznanym w Polsce malarzu, emigrancie wojennym, zmarłym w 1978 roku w Montrealu, a urodzonym w Sanoku, Stefanie Kątskim. Wszechwiedzący sekretarz Związku Robert Antoń odnajduje w internecie mój artykuł na temat polskich malarzy w Kanadzie, w którym wspominam Stefana Kątskiego – malarza, konserwatora Skarbów Wawelskich, twórcę kurdybanów. Zostaję zaproszona do Sanoka na konferencję i przygotowując referat odnajduję grób malarza, zdobywam adres domu, w którym mieszkał w latach 70., robię zdjęcia jego ocalałych prac, poznaję Florę Liebich, doskonale znającą artystę i dzięki jej życzliwości i zaangażowaniu w temat zgłębiam prywatne archiwum rodziny Liebichów znajdując w nim

nieznane fakty i wiadomości o życiu Stefana – wuja Flory.

-

  Barbara Kątska i Katarzyna Szrodt podczas uroczystości przekazywania kolekcji montrealskiej Muzeum Historycznemu w Sanoku

Katarzyna Szrodt z założycielami Związku Rodu Kątskich – Barbarą i Albertem Kątskimi

W kwietniu 2017 roku wygłosiłam w Sanoku referat zatytułowany: *Montrealski portret artysty malarza Stefana Kątskiego*. W czasie mego pobytu wspomniałam o kolekcji 16 jego obrazów będących w posiadaniu Biblioteki Polskiej imienia Wandy Stachiewiczowej w Montrealu. Informacja o obrazach wzbudziła ogólne zainteresowanie i emocje. Ziarno zostało rzucone na podatny grunt. Członkowie Związku Rodu Kątskich

rozpoczęli starania, by zdobyć fundusze na zakup obrazów z Montrealu. Ideą im przyświecającą było pragnienie, by malarstwo Stefana Kątskiego na stałe zagościło w zbiorach Muzeum Historycznego w Sanoku. W zdobycie środków zaangażowanych było wiele instytucji i osób z Marszałkiem Województwa Podkarpackiego i Przewodniczącym Sejmiku Województwa na czele. Blisko dwuletni proces sfinalizował się dzięki wytrwałości i konsekwencji wszystkich włączonych w akcję i obrazy przybyły na zamek sanocki. 11 czerwca 2021 roku, na Zamku Królewskim w Sanoku, odbyła się uroczystość oficjalnego przekazania przez Związek Rodu Kątskich 16 obrazów artysty do zbiorów Muzeum Historycznego. Patronat Narodowy nad tą jakże wyjątkową uroczystością objął Prezydent Rzeczpospolitej Polskiej Pan Andrzej Duda.

Katarzyna Szrodt na tle kolekcji obrazów Stefana Kątskiego Urodzony w 1898 roku w Sanoku malarz, po 123 latach powrócił do rodzinnych stron. Odwiedzający muzeum miłośnicy sztuk pięknych mają możliwość delektowania się bardzo ciekawą kolekcją malarstwa postimpresjonistycznego głęboko osadzonego w tradycji europejskiej. Martwe natury Kątskiego komponowane są niezwykle interesująco z odwołaniem do stylistyki Cezannowskiej w pracy nad kolorem, konturem, tłem i światłem w obrazie. Artysta cenił twórczość Józefa Pankiewicza, z którym zetknął się w Paryżu, jak również inspirowało go malarstwo Pierre Bonnarda, od którego przejął paletę brązów, ugrów, ochry i zieleni. Oprócz świetnej pracy malarskiej płótna Kątskiego tchną wyczuwalną pasją malowania, radością pracy nad kolorem, kompozycją, fakturą. Na emigracji w Montrealu, pomimo trudów samotniczego życia, artysta nie zaniechał tworzenia. Najczęściej ofiarowywał swoje obrazy przyjaciołom pragnąc, by cieszyły oko i żyły wśród ludzi.

Rzadko dorobek artysty- emigranta spotyka tak szczęśliwy los, że wydobyty z zapomnienia objawia się nowym pokoleniom odbiorców, zaś życiu i dziełu zdawałoby się zakończonemu, dopisany zostaje nowy rozdział – tak stało się w przypadku życia i twórczości Stefana Kątskiego. *Non omnis moriar* – mądrość tej starożytnej maksymy najtrafniej puentuje historię powrotu Stefana Kątskiego do Sanoka.

*

Zobacz też:

> Stefan Kątski (1898-1978). Kanadyjski portret artysty.

Janusz Szuber z Sanoka

Janusz Szuber na Rynku w Sanoku, fot. Z. Wojski

Zygmunt Wojski *(Wrocław)*

W połowie lat 90. usłyszałem w radiowej dwójce znakomity głos nieznanego mi wtedy zupełnie poety. Recytował piękny wiersz z czasów swojej wczesnej młodości. Dowiedziałem się wówczas, że nazywa się Janusz Szuber i że mieszka w Sanoku. Miałem wtedy w Sanoku przyjaciółkę, Annę z Taworskich Strzelecką, którą dość często odwiedzałem i obiecałem sobie, że przy najbliższej bytności w tym mieście spytam ją, czy zna Janusza. Okazało się, że zna go doskonale i że się przyjaźnią. Bez trudu skontaktowała mnie z Januszem i niemal natychmiast trafiłem do niego na pobliską ulicę Sienkiewicza. Atmosfera panująca w tym

mieszkaniu na wysokim drugim piętrze była nadzwyczajna, niezwykle serdeczna. Zbierała się tam dość często powołana przez Janusza miejscowa Korporacja Literacka, młodzi wówczas ludzie, poeci, dziennikarze, humaniści, a wśród nich poeta Jan Szelc, dziennikarze Tomasz Korzeniowski i Paweł Sawicki. Pierwszy z nich dedykował mi swój wiersz „Ze szczytu Korbani", drugi przeprowadził ze mną wywiad o Hiszpanii, zatytułowany „Gdzieś Hiszpania za górami", a trzeci zredagował opowieść o moich podróżach i pasji do gór w wywiadzie zatytułowanym „Iberysta globtroter". Janusz przyjął mnie natychmiast do owej Korporacji Literackiej, ku mojemu zadowoleniu.

Publikacje ukazywały się w Dodatku Kulturalnym do „Tygodnika Sanockiego", a także w wychodzącym w Krośnie „Tygodniku Regionalnym Podkarpacie". W Dodatku Kulturalnym ukazały się potem moje wspomnienia o dobrze mi znanym, bliskim koledze z tego samego roku na warszawskiej romanistyce, wybitnym poecie i prozaiku Edwardzie Stachurze, moje przekłady z hiszpańskiego liryki miłosnej poetki panamskiej Elsie Alvarado de Ricord, a także wybór przetłumaczonych przeze mnie z portugalskiego wierszy noblisty José Saramago. Janusz okazał się cudownym, niezwykle lojalnym przyjacielem, człowiekiem o ogromnej kulturze, o niezrównanym poczuciu humoru i najbardziej pogodnym ze wszystkich moich przyjaciół, mimo nieszczęścia spowodowanego nieuleczalną chorobą oraz koniecznością poruszania się na wózku inwalidzkim od końca lat

60. Janusz NIGDY nie był zdenerwowany, NIGDY nie wypowiadał się negatywnie o NIKIM. Bywał czasami smutny i tyle. Był wyjątkowo SZLACHETNYM człowiekiem, absolutnym przykładem szlachetnego w każdym calu charakteru. To zjawisko wyjątkowe. Pomyśleć, jak wiele osób swoją złośliwością i napastliwością atakuje innych wywołując u nich żałosne samopoczucie i to na długo. Janusz był od tego jak najdalszy. Prawie co roku wydawał jakiś tomik poezji i zawsze mi go przysyłał do Wrocławia z piękną dedykacją.

Kamienica przy Rynku nr 14, w której mieszkał Janusz Szuber, fot. Z. Wojski

Zaraz po roku 2000 Janusz przeprowadził się do kamienicy nr 14

na sanockim Rynku. Zamieszkał na parterze. Przed wejściem miał niewielkie patio z ozdobnymi krzewami, o które troskliwie dbał. W roku 2008 po raz pierwszy przyjechałem tam do niego z Rymanowa Zdroju, gdzie przebywałem na kuracji. Spędziłem u Janusza kilka godzin na ciekawej i ożywionej, jak zwykle, rozmowie. Janusz był zakochany w swojej bieszczadzkiej krainie i to jej poświęcił całą swoją twórczość. Tematem jego wierszy są mieszkańcy tej ziemi, jej cerkiewki i drewniane kościółki, okoliczne góry i wzgórza, a także bliższa i dalsza rodzina. Był tak dalece przywiązany do swej małej ojczyzny, że zaprzyjaźnieni z nim liczni pisarze (nie można było nie zaprzyjaźnić się z nim) nazywali go żartobliwie „ojcem prowincjałem".

Nadeszła pora, by się mu odwdzięczyć za tyle życzliwości. W roku 2000 dwanaście jego wierszy ukazało się w moim przekładzie na hiszpański w madryckim czasopiśmie literackim „Viento Sur", a w roku 2005 pięć wybranych wierszy przetłumaczonych przeze mnie na portugalski opublikowało czasopismo literackie „Artiletra" wychodzące w mieście Mindelo na Wyspach Zielonego Przylądka. W roku 2012 Janusz zdecydował się wydać tomik dwujęzyczny polsko-hiszpański w moim wyborze i przekładzie na hiszpański. Tomik nosi tytuł „Entelechia/Entelequia" i ukazał się nakładem rzeszowskiej Biblioteki „Frazy". Na rok przed jego śmiercią, w roku 2019, to samo wydawnictwo wydało dwujęzyczny tomik polsko-portugalski również w moim wyborze i w moim przekładzie na

portugalski. Tym razem to ja zaproponowałem Januszowi tytuł tomiku, który jest jednocześnie tytułem najpiękniejszego moim zdaniem wiersza, „Próba dębu” (po portugalsku „Teste do carvalho”). Pozwolę sobie zacytować ten wiersz.

> PRÓBA DĘBU
>
> Nie umiem, choćby w przybliżeniu,
>
> określić jego wieku: rosły, nieco asymetryczny
>
> dąb, tuż przed Łukawicą, na samym zakręcie
>
> drogi do Manasterca i Bezmichowej.
>
> Mijając go, za każdym razem trzykrotnie
>
> włączam sygnał albo pozdrawiam uniesieniem
>
> ręki. Dlaczego? Przecież spotykałem
>
> dorodniejsze, bardziej dostojne.
>
> Uczulony na drzewa, niekoniecznie dęby,

uprawiałem pokątny ich kult,

wystawiając na próbę mój, daleki

od ortodoksji, rzymski katolicyzm.

Jak uzasadnić wybór tego a nie innego dębu?

Tego a nie innego obiektu miłości?

Potrzebą adoracji, bezinteresownego zachwytu?

uchwytu? Ontycznym imperatywem wyboru? –

gdyż jak podpowiada doświadczenie,

wybierając cokolwiek, wybieram jedną

z możliwych wersji mnie samego.

Nie wiem. Unoszę rękę, naciskam klakson.

Dąb traci liście, trwoni żołędzie.

Nagi, zielenieje znowu późną wiosną.

Zespół cerkwi Przemienienia Pańskiego w Czerteżu, XVII-XIX w., fot. Z. Wojski

Dobra Szlachecka, fot. Z. Wojski

Ostatnie moje wizyty u Janusza miały miejsce w roku 2012 i 2013. Janusz postanowił pokazać mi wówczas swoje ulubione zakątki i miałem okazję się przekonać, jak on doskonale znał i jak głęboko kochał swoją ziemię rodzinną. Najpierw pojechaliśmy na mały cmentarzyk we wsi Liszna nad Sanem, gdzie znajdują się groby Anny Taworskiej-Strzeleckiej, jej męża i syna. Cmentarzyk leży na łagodnym stoku z widokiem na dolinę Sanu i wzgórza po drugiej stronie rzeki. Potem szybowisko nad wsią Bezmichowa, skąd przepiękny widok na pasmo Bieszczadów z ich najwyższymi szczytami. Z tego szybowiska startował na swym samolocie ojciec Janusza, Zbigniew Szuber. Spośród licznych oglądanych

wówczas cerkiewek najpiękniejsza jest perła architektury cerkiewnej w Czerteżu, ogromna drewniana „bombonierka” kryta gontami, czyli cerkiew Przemienienia Pańskiego z XVII wieku. Wokół cerkwi niski dach, rodzaj sobót dla schronienia wiernych. Jedna wielka kopuła wieńczy tę wspaniałą budowlę.

Ulucz. Cerkiew Wniebowstąpienia Pańskiego, 1659 r., fot. Z. Wojski

Cerkiew w Hłomczy, fot. Z. Wojski

Ostatni raz widziałem się z Januszem w roku 2013 i to wtedy Janusz pokazał mi swój grób na cmentarzyku w Międzybrodziu nad Sanem, obok cerkiewki Świętej Trójcy. Grób z jasnego chińskiego kamienia, zwanego brązem królewskim. Miejsce piękne. Cisza, spokój absolutny, wokół porośnięte gęstym, kipiącym lasem wzgórza nad Sanem. W dolnym rogu cmentarzyka piramida grobowa greckokatolickiej rodziny Kulczyckich. – Na stromym, zalesionym wzgórzu Dębnik, zdecydowanie najwspanialsza cerkiew obronna Wniebowstąpienia Pańskiego w Uluczu. Zbudowano ją w roku 1659 i należy do najstarszych w Polsce. Z obu stron cerkwi podcienia zwane sobotami.

W Kalnicy z domu Wincentego Pola (1807-1872) została jeno resztka muru. Zacytujmy fragment jego wiersza „Do zielonego Beskidu”:

> Beskidzie zielony! W trzy rzędy sadzony!
>
> Beskidzie graniczny! Beskidzie kochany!
>
> Chłodem jelenim i mgłami owiany…
>
> Gdzież czasy są owe, gdym konno tu hasał,
>
> Gdym serce i oczy po tobie ja pasał?

Góry Baligrodzkie, fot. Z. Wojski

Widok z Kiełczawy na Góry Baligrodzkie, fot. Z. Wojski

W Kiełczawie otwiera się cudowny widok na Góry Baligrodzkie w najrozmaitszych odcieniach zieleni: od niemal czarnej do jasnozielonej, kłębią się na kilku planach, bliżej i dalej, a nad nimi najwspanialsze obłoki niczym stada wielkich białych ptaków przesuwają się z wolna. Podobnie w Mchawie, już całkiem blisko Baligrodu. Przepiękne widoki na pobliskie zalesione wzgórza. Jedno z nich wyjątkowo malownicze z bujną „czupryną” drzew na samym szczycie. W dali majaczy Korbania (905 m n. p. m.) pamiętna z wycieczki sprzed lat w towarzystwie sanockiego poety Jana Szelca i jego żony.

Przez ostatnie półtora roku Janusz bardzo cierpiał, aż oddał ducha rano w sam Dzień Wszystkich Świętych 2020 r. w szpitalu w Lesku. Cześć Jego pamięci!

Wrocław, 5 listopada 2020 roku.

Janusz Szuber, 2007, fot. Z. Wojski

Przygotowane miejsce spoczynku dla Janusza Szubera w

Międzybrodziu nad Sanem (z lewej) oraz groby Anny z Taworskich Strzeleckiej, jej męża i syna w Lisznej, fot. Zygmunt Wojski

-
STRZELECKI
ANNA
STRZELECKA
STEFAN
RZELECKI

Dzwonnica cerkiewna w Jurowcach, fot. Z. Wojski

Międzybrodzie, Cerkiew Świętej Trójcy, 1901 r., fot. Z. Wojski

Góry Słonne, fot. Z. Wojski

Zygmunt Wojski, Mchawa, w głębi Kudłate Wzgórze.